

# Moje przeżycia wojenne.

27  
Dnia 5. VI. 46. 165

Śladzieli sierpień. Ulice Warszawy zaludniły się. Było przyjemnie. Kwiaty pachniały, tylko niesamowicie gorąco dokuczało przechodniom. Wyszłam na miasto, kiedy w dzielnicy na której mieszkałam zaczęła się powszechna łapania. Nie zdecydowałam się, ponieważ spotykało mnie to bardzo często. Wyszłam więc poza teren, obstawiony wartą i obserwowałam jakby zmieszana, czy zaniżoną ludność. W bramach stało po kilku mężczyznach z teczkami, z papierami, przyglądając się badawczo na przechodniów. Dziwiło mnie to bardzo, ale obserwując dalej doszły mi do uszu słowa „dzisiaj o 5-tej wybuchnie powstanie”. Domyśliłam się wtedy wszystkiego i pospieszyłam do domu, który nie był już obstawiony. Teraz czekałam tylko chwili jakiegoś rozwiązania. Przypuszczałam, że wyniku takiego powstania dowiem się dzisiaj lub jutro rano. Wylita godzina 5-ta, kiedy usłyszałam daleki wybuch armaty, zaś później strzały karabinów i karabinów, huk i jęk wulgiarnej armat. Ulice były puste, bramy domów zamknięte. W domu panowała niezmąconna cisza, którą przerywał jakiś rozrywający się poisków. Maraniu nie odcauwałam żadnego smutku, ale później, kiedy przyszło ostre zamieszanie by staryc się po schronach, nie dochodząc do bram, nie potarzuwac się w olna, w kamienicy, echo rozmawiac, schodzić wolno po schodach, zaczęłam się czuć niespokojną i przygnębioną. Nie oglądałam nic, poza ciemnymi korytarzami piwnic i garstką modlających się ludzi. W takim milczeniu wytrwałam 6 dni. Dnia 6 sierpnia na podwórku zobaczyłam ciarne i łowrogie twarze uzbrojonych Ukraińców, którzy dali rozkaz, by opuścić dom. Trudno opisywać chwile tej strasznej rozpacz. Matki z dziećmi na rękach, starey, podparci łaskami i wszysey mieszkańcy domu stanęli na podwórku pod ciężkim karabinem takiego mordercy. Opuściłam rodzinny i kochany dom, do którego już więcej nie wróciłam.



<sup>88</sup> <sup>106</sup>  
Kil wsiemal mi się w serce i smutem zdawała mi się ta chwila. Zmalałam  
się w domu czerwonego krzyża. Tu umieszczono nas w drugim pokoju.  
Nie widziałam na co tu mam czekać. Przypuszczałam, że na wolność  
i powrót przed chwilą opuszczonego domu. Jeszcze 12 dni czekałam  
się drogim miastem. Dnia 15 spadły ulotki, by kierować się na ochot-  
nika z białą chorągwią na zachód. Nikt jednak nie chciał iść pod  
znakiem poddania się i żyć na wolności, wolał zginąć a w rodzinnym  
miejscu. Dnia 16 sierpnia musieliśmy opuścić i obcy dom. Wyruszyli-  
śmy (opuścić i obcy dom) pod przymusem z białą chorągwią na zachód.  
Serce kroiło się z bólu, kiedy nasza gromada pogoniliców szła po gru-  
zach zniszczonych domów i widzi jedynie szkielety pięknych gmachów  
i kościołów. Po drodze strzelali w naszą gromadkę, a barbarzyńcy  
gwałtem zabierali ostatek naszego majątku i młode kobiety. Do młodszych  
kobiet nie mogli nikim przyjść z pomocą, ponieważ sami nie uchro-  
nić się od śmierci. Tak doszliśmy do przedmieścia Warszawy na Okęcie.  
Tu zamknięto nas na obrzynie placu, otoczonego wysokim murem.  
Nowe twarze hitlerowców porabiali nam dowody i oddzielili kilkanaście  
kobiet na zamknięcie. Burza nas uderzała na ziemi w rogu  
placu. Warszawy już nie widziałam, tylko dymy palących się kamienie.  
Dowiedzieliśmy nocą. Prosci żołnierze, Ukraińcy zaczęli szukać  
między nami młodych dziewcząt i gwałtem zabierać do siebie.  
Przy świetle księżyca widziałam padające na kolana kobiety,  
które błagały żołnierza o litość, a Boga o zmiłowanie.  
Tak dowiedzieliśmy rano. Rano widziałam tylko trupy z Tadrych  
i młodych dziewcząt. I trzy noce męczenia byliśmy, aż czwar-  
tego dnia Niemcy zabrali nas i poprowadzili na dworzec do  
kolei. Tak przeżyłam powstanie w Warszawie.

J. Waleryjówna. Kł. VII.